

Wybieraliśmy życie

Z Jewhenem Swerstiukiem rozmawiają
Bogumiła Berdychowska i Aleksandra Hnatiuk

— *Jaki jest rodowód inteligencji ukraińskiej?*

— Dla polskiego czytelnika znakomitym źródłem informacji na ten temat jest książka Jerzego Jędrzejewicza „Noce ukraińskie albo rodowód geniusza”, poświęcona Szewczenko¹. Jednakże samo pojęcie „inteligencja” powstało w drugiej połowie XIX wieku. O formowaniu się ukraińskiej inteligencji pisałem w swoim eseju „Iwan Kotlarewski² śmieje się” (1969). Charakterystyczne, że eksperci z KGB w 1972 roku uznali ten esej za „antyradziecki”, chociaż była tam mowa wyłącznie o wydarzeniach przełomu XVIII i XIX wieku. Ogólnie rzecz biorąc, kształtowanie się inteligencji ukraińskiej uzależnione było od sytuacji historyczno-politycznej, w której znajdowała się Ukraina. Inteligencja w imperium rosyjskim to coś innego niż inteligencja na Zachodzie, a inteligencja na Ukrainie to coś innego niż inteligencja w centrum imperium. Myslę, że można mówić o powstaniu inteligencji ukraińskiej w połowie XIX wieku. Jej krystalizacja wiązała się nierozzerwalnie z postacią Tarasa Szewczenki. To, co wydaje mi się charakterystyczne dla Szewczenki, to jego bezwzględna konsekwencja w myśleniu i postępowaniu. Inteligent, który przystosowuje się do jakichś istniejących sił, wymagań cenzury czy środowiska, to nie jest już inteligent. Inteligencja powinna strzec swojej suwerenności, widzieć siebie w kontekście całej kultury europejskiej. W tym sensie Szewczenko wyrwał się w świat, zerwawszy z prowincjonalnymi warunkami życia. Drugą cechą charakterystyczną inteligencji jest jej gotowość do ofiary. To również niejednoznaczne pojęcie. Ale właśnie owa gotowość jest początkiem służebnej roli inteligencji, służebnej w ewangelicznym znaczeniu tego słowa: gotowości

¹ Taras Szewczenko (1814–1861), najwybitniejszy ukraiński poeta-romantyk, autor „Kobziarza”; malarz. Był synem chłopu panszczyźnianego; po wykupieniu z panszczyzny kształcił się w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1847 r. został aresztowany za przynależność do tajnego Bractwa Cyryla i Metodego i karnie wcielony do wojska, zwolniony w 1857 r. W Polsce utwory wybrane Szewczenki wydawano kilkakrotnie.

² Iwan Kotlarewski (1769–1838), poeta i dramaturg. Jego burleskowa trawestacja „Eneidy” uznawana jest za utwór, który zapoczątkował nowożytną literaturę ukraińską.

do oddania życia za bliźniego. W pojęciu tym ważny jest element bezinteresowności.

Służebność inteligencji narodów zniewolonych przez carat była inna niż służebność inteligencji rosyjskiej. Te dwie cechy, które podkreśliłem u Szewczenki, były podstawą rozwoju inteligencji ukraińskiej i kultury ukraińskiej. To był wzór. Może dlatego że te cechy nadawały kulturze ukraińskiej wymiar ogólnoludzki — owa gotowość do ofiary i wewnętrzna wolność. Wolność, urzeczywistniana wbrew zewnętrznemu zniewoleniu, cenzurze, kontroli policyjnej. Inteligencja ukraińska miała więc w sobie element idealizmu, służebności, taki element ewangeliczny. W odróżnieniu od inteligencji rosyjskiej, będącej pod ochroną państwa, pod wrażeniem zachodnich prądów i mód, dotkniętej nihilizmem, zarówno na poziomie hrabiego Tołstoja, jak i Czernyszewskiego czy Pisariewa i innych.

— *Intryguje nas, że kiedy opowiada Pan o inteligencji ukraińskiej, to automatycznie stawia Pan ją w kontekście inteligencji rosyjskiej. Czy nie można mówić o inteligencji ukraińskiej bez kontekstu rosyjskiego?*

— Myślę, że to niemożliwe. Wszystko istniało w kontekście imperium. Faktycznie szkoła była ta sama, literatura z centrum miała negatywny lub pozytywny wpływ na prowincje, związki tak czy inaczej istniały. Czytało się te same, stołeczne pisma. Nie mieliśmy przecież własnych stałych periodyków. Przykładem jest „Sowriemiennik”, opiniotwórcze pismo, tworzące mody dla inteligencji, nie tylko tej nastawionej opozycyjnie, ale w ogóle aktywnej inteligencji. Ukraina miała, to prawda, inne tradycje. Nasza pamięć historyczna była zupełnie odmienna, inny był system wartości, inna, że tak powiem, podświadomość. Tradycję tę kultywowała elita; w bibliotekach obok książek w różnych językach zawsze były książki w języku ukraińskim.

Jednakże było to za mało dla wykształcenia inteligencji, ponieważ była to kropla w morzu dominującego języka i kultury. Chyba dopiero w XX wieku, od Łesia Ukrainki³, można mówić o tej inteligencji, która tworzyła się w Kijowie na wzór oazy, która trzymała się, na przekór otaczającemu rosyjskiemu środowisku, wartości przede wszystkim narodowych.

— *Szewczenko stworzył więc model inteligenta ukraińskiego. Co do niego wniesli twórcy tacy jak Łesia Ukrainka czy Iwan Franko⁴?*

³ Łesia Ukrainka, pseudonim literacki Łarysy Kosacz (1871–193), poetki, dramaturga, krytyka. Była główną przedstawicielką lirycznej poezji ukraińskiej przełomu XIX i XX wieku, rzecznikiem europeizacji ukraińskiej kultury.

⁴ Iwan Franko (1856–1918), pisarz, sławista, publicysta i działacz społeczny. Autor liryki refleksyjnej, powieści historycznych i powieści z życia robotników. Niezwykle płodny krytyk i badacz literatury, folkloru i języka. Był człowiekiem — instytucją kulturalną.

— Jeśli chodzi o Iwana Frankę, to mają panie rację, wspominając o pozarosyjskim kontekście. Kontekstem inteligencji z Galicji była literatura polska lub niemiecka. Powiedziałbym, że jakiś ogólny kontekst, jednocył inteligencję ukraińską z tą inteligencją, wśród której żyła. W Galicji czy na Bukowinie była to inteligencja polska lub niemiecka, np. Olga Kobylańska⁵ związana była w oczywisty sposób z inteligencją niemiecką. Na wschodzie Ukrainy kontekstem była inteligencja rosyjska. Szewczenko stworzył oryginalny świat. Jest to oczywiste już od jego pierwszej książki, „Kobzara”, który był polemiką z literaturą rosyjską i rosyjskimi modami. Dla Szewczenki zasadniczy był moment opozycyjności w sensie narodowym. Począwszy od „Kateryny”, Szewczenko był poetą narodowym, bliskim programowo Mickiewiczowi.

Aspekt narodowy był więc dla inteligencji ukraińskiej decydujący. Narodowe interesy, narodowe cele stwarzały pewien typ inteligenta. Co dodali do tego typu Franko czy Lesia Ukrainka? Oczywiście ci, którzy byli naśladowcami Szewczenki i weszli do literatury jako epigoni, nic istotnego doń nie mogli wnieść. Ci, którzy byli jego uczniami, lecz jednocześnie spirali się z nim, wnieśli, rzecz jasna, coś nowego. Franko dodał wiele elementów, które na pierwszy rzut oka były sprzeczne z Szewczenką, na przykład elementy socjalistyczne. Racjonalizm i Lesia Ukrainki, i Iwana Franki nie są szewczenkowskie. Racjonalizm i socjalizm były związane z duchem czasu. Przyniósł to z Europy Mychajło Drahomanow⁶.

Typ inteligenta zmienia się podczas rewolucji. Na pozór tacy ludzie, jak Chwyłowij⁷, Kulisz⁸, Dowzenko⁹, Kurbas¹⁰ przystosowali się do nowych warunków. Ale to trywializacja problemu. Naiwnością byłoby sądzić, że wynikało to z konformizmu. Naprawdę chodziło o siły lewicowe, proponują-

⁵ Olga Kobylańska (1863–1942), pisarka rodem z Bukowiny, neoromantyk. Pierwsze utwory napisała w języku niemieckim.

⁶ Mychajło Drahomanow (1841–1895), wybitny działacz polityczny, uczony i publicysta. Związany ideowo z współczesnymi mu zachodnimi ruchami liberalnymi i socjalistycznymi.

⁷ Mykoła Chwyłowij — pseudonim literacki M. Fitielowa (1893–1933). W okresie rewolucji związany z bolszewikami. Pisarz i krytyk literacki, nawiązujący do wzorów literatury zachodnioeuropejskiej. Jako publicysta postulował uwolnienie literatury ukraińskiej od supremacji kultury rosyjskiej; skrytykowany za głoszenie tych poglądów przez Stalina.

⁸ Mykoła Kulisz, pseudonim literacki M. Hurewycza (1892–1937). Kulisz był dramatopisarzem związanym z teatrem Kurbasa. W swojej twórczości nawiązywał do osiągnięć awangardowej dramaturgii zachodnioeuropejskiej.

⁹ Ołeksandr Dowzenko (1894–1956), reżyser filmowy i pisarz; twórca ukraińskiej kinematografii. Dla pierwszych jego filmów, przedstawiających m.in. wojnę domową i kolektywizację na Ukrainie, charakterystyczna była ekspresjonistyczna maniera. W latach trzydziestych Dowzenko zmuszony był do zmiany stylu i tematyki filmów.

¹⁰ Łes Kurbas (1885–1942) — reżyser, twórca nowoczesnego ukraińskiego teatru.

ce inne niż dotychczas wartości. Wytworzył się wówczas inny typ inteligenta, inteligenta z piętnem rewolucji społecznej, rewolucyjnego romantyzmu i nihilizmu.

— *Nihilizmu?*

— W rewolucji rosyjskiej element nihilizmu był bardzo silny. Chodzi tu o zaprzeczenie tradycji, zaprzeczenie starego świata. To nie były tylko hasła: *Wysadzić pałace dynamitem, Wisniowe sady pod siekierę*, jak pisał Błakytyn¹¹. Słowa te wyrażały ducha czasu. Kiedy bolszewicka nawała przewalała się po całym starym życiu, zostawiła po sobie tylko zgłiszczca. Zgłiszczca pozostały również w duszach wielu ludzi. I wielu zdawało się, że „jesteśmy zanadto łagodni, zanadto sentymentalni, zanadto kochamy piękno”, a trzeba tak postępować, jak proponuje ta bohaterka poematu Tyczynej¹²: *Jam komunistka, chodzę w cudzym, obciąłam warkocz i czy Panu nie wstyd w ten czas śpiewać o słońcu i o pięknie? Komu potrzebny jest ten rachityczny sonet?* To był głos, który stale przesładował Tyczynę. Pamiętajmy, że Tyczyna wyszedł z tradycji Skoworody¹³ i Szewczenki. Jego „Soniaszni klarnety” naprawdę mają coś z nimbu Chrystusowego. Tyczyna był człowiekiem organicznie religijnym, ale rewolucja pozostawiła w jego duszy jakąś straszną ranę. Po napisaniu znakomitego, najlepszego utworu „Zołotyj Homin”, w jego poezji pojawiają się dysonanse, które potem wybuchają „Wiatrem z Ukrainy”. I w „Wietrze z Ukrainy” jest już szaleństwo, szaleństwo zaprzeczenia samemu sobie. Poeta odwraca się od Madonny, lecz nie może się jej wyrzec: *Jak Piotr od Chrystusa nie mogę od ciebie się odwrócić*. Ale wokół niego trwa szaleństwo niszczenia.

Diabli wicher! Przeklęty wicher!

.....
*Nikogo w świecie nie kocham tyle,
 co wихru wихrowiewy,
 jego wędrówki, jego gniewy*

(tłum. Lucjan Szenwald)

¹¹ Wasyl Ełan Błakytyn, pseudonim W. Ełńskiego (1894–1925), poety i działacza politycznego, borotbisty, założyciela ugrupowania pisarzy rewolucyjnych „Hart”.

¹² Pawło Tyczyna (1891–1967) — wybitny poeta i tłumacz. Debiutował tomem „Soniaszni klarnety” (1918), utrzymanym w tonacji symbolistycznej. W latach dwudziestych odchodzi od symbolizmu, po 1933 roku zaś staje się czołowym przedstawicielem socrealistycznej poezji. Cytowany fragment pochodzi z tomu „Zamiast sonetów i oktafów” z 1920 r.

¹³ Hryhorij Skoworoda (1722–1794) — pisarz i filozof. W XIX wieku stał się dla Ukraińców symbolem zgodności myśli i czynów.

Tyczyna doskonale wie, jak ten wiatr wszystko wypala, jak jest obcy i zarazem wszechpotężny. Ten wiatr porywa go ze sobą. Już w „Wietrze z Ukrainy” widzę postępy w „reedukacji” Tyczyny. Myslę, że nieprzypadkowo ta rzecz poświęcona jest Chwyłowemu, jednemu z niewielu ukraińskich komunistów. Bolszewicki nihilizm przejawiał się zresztą u różnych ludzi w różny sposób. U jednych objawiał się tym, że nagle odwracali się od Madonny z bólem, żalem i rozpaczą — tak było z Tyczyną — u innych miał postać tragicznego fatalizmu, jak u Sawczenki¹⁴ (*Podpalimy niebo i rzucimy dusze w powietrze!*). Romantyka rewolucji dochodziła nawet do patologii. O Andriju Hołowce¹⁵ wiadomo było, że przyszedł z rewolucji, a ci, którzy przychodzili z rewolucji, przychodzili z rewolwerem. I być może to rewolwer właśnie doprowadził go do szaleństwa: zastrzelił własną żonę i córkę. Wszyscy zostali okaleczeni przez rewolucję. Niektórzy całe życie milczeli. Mówili, ale milczeli. To jest nihilizm w czynach.

Nihilizm jest ciężką chorobą XX wieku, który przyjął nową religię socjalizmu i proroctwo Nietzschego o śmierci Boga.

— *Ale jednocześnie Chwyłowcy, występując z hasłem „Precz od Moskwy”, propaguje wśród inteligencji ukraińskiej program prozachodni.*

— Pozostawmy na razie ten kulturowo-polityczny wątek na boku. Chodzi mi przede wszystkim o zmiany w strukturze duchowej, zachodzące w opozycji do organicznej religijności inteligencji ukraińskiej.

— *Ale czy rzeczywiście był to nihilizm? To strasznie mocne słowo. Jeżeli mówimy o Tyczynie, to było to raczej jakieś pęknięcie.*

— Zapewne rozdwojenie. Spróbuję to skonkretyzować. Nie chciałem powiedzieć, że ktoś z nich był nihilistą z przekonania, ale każdy z nich był naznaczony rewolucyjnym nihilizmem, przed którym nie było ucieczki.

— *Ale czy na takim nihilizmie można było potem budować kulturę od podstaw? A przecież całe pokolenie rewolucji buduje kulturę ukraińską.*

— Dobrze, wycofuję się ze słowa „nihilizm”. Rozumiem go inaczej, niż panie. Według mnie nihilizm ma swój wyraźny początek we francuskim oświeceniu i Byronowskim zmaganiu się z Bogiem, u Nietzschego, w próbach praktycznego wcielenia w skrajnościach rosyjskiego materializmu, szczególnie w publicystyce Pisariewa i w końcu w hasłach i w działalności

¹⁴ Jakiw Sawczenko (1890–1937), poeta. Zadebiutował jako symbolista, potem opowiedział się za koncepcją proletariackiej literatury. W latach dwudziestych związany z bolszewikami.

¹⁵ Andrij Hołowko (1897–1972), pisarz. Uczestnik rewolucji 1917 r. Pierwsze powieści Hołowki uznane zostały za początek ukraińskiej radzieckiej prozy.

bolszewików. Nihilizm rozlał się szeroką falą, nie był od niego wolny ani Turgieniew, który stworzył znakomity portret Bazarowa („Ojcowie i dzieci”), ani Dostojewski, który zawsze dawał nihilistom możliwość atrakcyjnego przedstawienia swoich argumentów. Popularność wymienionych autorów świadczy o oddźwięku, jaki miały ich utwory w duszach czytelników. Nihilizm jest ciężką chorobą XX wieku, który przyjął nową religię socjalizmu i proroctwo Nietzschego o śmierci Boga. Nikt jej nie zdołał uniknąć. U jednych wywoływała duchowy indyferentyzm, innym jątrzyła rany w sercu, a u jeszcze innych doprowadzała do atrofi systemu wartości religijnych, estetycznych i moralnych.

Rewolucja doprowadziła do rozdwojenia świadomości inteligenta ukraińskiego. Z jednej strony należał on do tradycji, z drugiej jednak uznawał wartości rewolucji, rozumiał, że te nowe wartości zawładnęły historią i nie można poza nimi pozostawać. Niemniej jednak element bezinteresowności i gotowości do ofiary pozostał cechą charakterystyczną również dla porewolucyjnej inteligencji. *A propos* to dość ciekawe zjawisko. Po Szweczcence nie pozostało nic, oprócz pędzli i płóciennego odzieży, po Gogolu¹⁶ również nic, prócz walizki z ubraniem. Po Skoworodzie też nic nie pozostało. To był ten typ człowieka całkiem bezinteresownego, pragnącego przejść przez życie wolnym. W ewangelicznym sensie wolności.

To było bardzo charakterystyczne dla inteligencji ukraińskiej i trwało również po rewolucji. Żaden z ukraińskich twórców nie pragnął zdobywać dóbr materialnych. Wszyscy oni byli bezdomni: i Tyczyna, i Kurbas, i Chwyłowyj. I nie bali się tracić. Bardzo trudno byłoby znaleźć kogoś z literatów ukraińskich, aktywnych w latach dwudziestych, który chciałby wykorzystać istniejącą koniunkturę po to, by się „obłowić”. Zachowali oni duży dystans do dóbr materialnych. I wszyscy, jak się okazało, żyli w wielkiej opresji, chociaż byli związani z rewolucją. Nikt ich jednak nie zmusił do przyłączenia się do obozu rewolucji. Mykoła Kulisz od początku był w rewolucji. Chwyłowyj podobnie, choć może nie był tak mocno zaangażowany, ale bezsprzecznie należał do tego nurtu. Podobnie Kurbas. Wszyscy oni byli idealistami, którzy chcieli wejść jak romantycy w to nowe porewolucyjne życie z gotowością do ofiary. Zachowanie Chwyłowego to zjawisko wyjątkowe. Jego hasła globalnie negowały kierunek życia w państwie totalitarnym. I rzecz nie do pomyslenia: taki mądry, taki rozważny profesor jak Zerow¹⁷ przyłączył się do niego ze spontanicznością młodzieńca. Goto-

¹⁶ Mikołaj Gogol (1809–1852), pisarz rosyjski. Był synem ukraińskiego szlachcica. Pierwsze jego utwory tematycznie związane były z kozacką tradycją Ukrainy.

¹⁷ Mykoła Zerow (1890–1937), poeta, krytyk, tłumacz i uczonek. Najwybitniejszy przedstawiciel ukraińskiego neoklasycyzmu, rzecznik okcydentalizacji ukraińskiej kultury.

wość do ofiar inteligencji ukraińskiej nie zmieniała się po rewolucji, chociaż, jak mówię, była ona dotknięta syndromem zmiany wartości. I w jakiejś mierze przyjęła rewolucję, bo oczekiwała jej jako swego rodzaju wyzwolenia.

Element donkichoterii jest obecny w całej historii inteligencji. Długo zastanawiałem się nad utworem Szewczenki „Jurodiwyj”. Kiedyś interpretowałem go bardzo powierzchownie. Później zrozumiałem, że jurodiwyj Szewczenki to człowiek, który po męsku rozwiązuje nierozwiązywalne problemy. To samo w jakimś sensie robi później Dowženko: samotnie pędzi z szablą przeciwko mołochowi, skazując się na samozagładę. Dowženko, może z największym samozaparciem, przejął pałeczkę donkichoterii w kulturze ukraińskiej i przekazał ją pokoleniu lat sześćdziesiątych. Jest ono bardzo ważne dla inteligencji, która ciągle idzie i, co ważniejsze, żyje pod prąd.

Myszę, że Szewczenko jest w jakiś sposób pierwszym Don Kichotem w kulturze ukraińskiej. Jego donkichoteria według mnie zawierała się nawet nie w jego uczestnictwie w nielegalnym Bractwie Cyryla i Metodego, lecz w tym, że jako chłopiec, dopiero co wykupiony z poddaństwa, trafia do Petersburga, na jego salony i pisze „Kobzara” w języku, który jest tam pogardzany. Lansuje tym samym wartości z góry skazane na odrzucenie w tym świecie. Wytrzymać napór mód salonowych, to jest zdumiewające i na tym właśnie polega jego wielka siła. Wymagało to znacznie więcej odwagi, niż zachowanie godności podczas śledztwa. Myszę, że dla wielu przynależność do literatury ukraińskiej, wbrew modom i zakazom, robienie wszystkiego samemu i od początku było swego rodzaju heroizmem. Budować wszystko od podstaw, organizować środowisko, tworzyć wspólnotę duchową i nadawać temu wszystkiemu jakiś kierunek. To było charakterystyczne dla sytuacji inteligencji ukraińskiej.

W jakiejś mierze pokolenie lat sześćdziesiątych znajdowało się w podobnej sytuacji. Bo to, co nasze pokolenie zastało, to faktycznie była duchowa pustynia.

— *Wróćmy na chwilę do pokolenia lat dwudziestych. Czy można powiedzieć, że to pokolenie uwierzyło w komunizm? Komunizm jako sposób na rozwiązanie również problemu ukraińskiego?*

— Nie. W żadnym razie nie mówiłbym tu o wierze. Powiedziałbym, że było to pokolenie, które zbyt wiele widziało i przeżyło i uświadomiło sobie, w którym kierunku zmierzają wydarzenia. To pokolenie mniej wierzyło w komunizm niż niemieccy intelektualiści czy francuscy liberałowie, przyjeżdża-

**Pokolenie lat
dwudziestych było
różowe, ale nie miało
koloru czerwonego
terroru.**

jący do Związku Radzieckiego i spotykający się ze Stalinem. Pokolenie lat dwudziestych było różowe, ale nie miało koloru czerwonego terroru. Rozumiało istotę komunizmu i wiedziało to, co Chwyłowyj określił następująco:

**Ani polscy, ani czescy
pisarze nie musieli się
zastanawiać: pozwolą im
żyć, czy też ich
rozstrzelają.**

„w waszych komunistycznych *jacejkach* rodzi się duch zdrowego narodowego protestu”. Nie widzę wielkiej wiary w żadnym z reprezentantów tamtego pokolenia, ale ludzie o przekonaniach lewicowych musieli mieć jednak odrobinę iluzji. Dobrze rozumiem, dlaczego nikt z nich nie występował przeciwko komunizmowi i nie krytykował komunizmu bardziej niż Chwyłowyj tymi kilkoma

zasadniczymi utworami. Byłoby to pisanie na beczce z prochem. Sprzeczać się z komunizmem można było na emigracji. Moje pokolenie, pokolenie lat sześćdziesiątych, również nie występowało otwarcie przeciwko komunizmowi, chociaż nienawidziliśmy tej ideologii. Niemożliwością jednak było zajmować się sporem z nią. Wiedzieliśmy, że na świecie są całe biblioteki, wypełnione polemikami z komunizmem i w takiej sytuacji wydawało nam się bezsensowne zajmować się krytyką komunizmu po amatorsku i iść za to do więzienia. Wśród pokolenia lat dwudziestych widzę marzycieli, ale nie widzę wierzących komunistów. Niemniej jednak oni przyjęli komunizm jak coś nieuniknionego, zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że historia zmierza jedynie w tym kierunku.

— *Z całego pokolenia lat dwudziestych przeżyło dosłownie kilku ludzi, kilku wybitnych twórców: Tyczyna, Ryłski¹⁸, Bazan¹⁹ i właśnie Dowżenko. Na czym polega fenomen Dowżenki w procesie kształtowania się etosu inteligencji ukraińskiej?*

— Inteligencja ukraińska, mając do wyboru utopijną przyszłość albo skazaną na niebyt przeszłość, wybierała przyszłość. Ten wybór był zupełnie naturalny. Sama istota człowieka ciągnie go ku słońcu, nie ku ciemności. Wybór Dowżenki nie był ideologiczny. Dowżenko wybrał życie. Wybrał to, co mu dawało perspektywę. Był przecież świadkiem niszczenia wszystkiego, co tylko wokół istniało. W tej brutalnej rzeczywistości wybrał to, co stwarzało mu szansę na przeżycie. Nie można tu w żaden sposób porównywać go z konformistami, których znamy z powojennej literatury polskiej

¹⁸ Maksym Ryłski (1895–1964), poeta i tłumacz. Był synem polskiego ziemianina. Początkowo tworzył pod wpływem symbolizmu, później zaś w konwencji realizmu socjalistycznego.

¹⁹ Mykoła Bazan (1904–1983), poeta i tłumacz. Początkowo tworzył pod wpływem futurizmu i ekspresjonizmu, po 1932 roku przeważa u niego kanon socrealistyczny.

czy czeskiej. Ani polscy, ani czescy pisarze nie musieli się zastanawiać: pozwolą im żyć, czy też ich rozstrzelają. Przed nimi stanął problem: przyłączyć się do obozu władzy i korzystać ze wszelkich dobrodziejstw władzy, czy też odmówić swojego udziału. A na Ukrainie, chcę to podkreślić, pisarze stali przed alternatywą: pozostawią cię przy życiu czy cię rozstrzelają. Dowżenko wybrał drogę życia. I ta droga prowadziła przez kompromisy. Chociaż w sztuce nie jest to takie proste. Na przykład, jeśli chodzi o „Arsenał”, który tak bardzo podobał się bolszewikom i bardzo nie podobał się inteligencji ukraińskiej. Jako rzecz artystycznie żywa, miał on w sobie również elementy prawdy. Szalenie prawdziwy był ten obraz z „Arsenału”, w którym inteligent nie jest w stanie strzelić do wroga-bolszewika, wówczas gdy ten bierze jego rewolwer i go zabija. Metafora przerażająca swoją prawdziwością.

Dowżenko w filmie „Ziemia” również poszedł na kompromis. Choć sam pochodził z rodziny zamożnych chłopów, w filmie propagował kolektywizację. Musiał przyjąć schemat. Ten schemat widać w „Ziemi”, ale jednocześnie jego talent rozrywa ramy tego schematu. Tak bardzo, że „Ziemia” od początku była zakazana. Film zaprezentowano kilka razy w Moskwie. Od razu nie spodobał się przywódcom, gdyż zorientowali się oni, że z filmu emanuje przekonanie, że życie jest po prostu życiem. Mówiąc słowami Tyczyń:

*Życ tak, by nikogo nie pytać o zgodę
By żyć, rozerwę wszelkie kajdany
Stwierdzam się, utwierdzam się, bo żyję.*

Władza doskonale wyczuwała ten ładunek niezależności, bo od razu zamówiła u Demiana Biednego²⁰ felieton dla „Prawdy”. Biedny posłusznie potępił „Ziemie”. Zresztą nie tylko dyspozycyjni literaci wystąpili przeciwko „Ziemi” — także Maksym Gorki. W innych filmach Dowżenko również walczył z obcym mu światem, ale już pod pozorem przyjęcia narzuconego schematu. Trwało to aż do czasów wojny. Dowżenko, rzecz jasna, miał swoje słabe punkty, nie należał do ludzi, stworzonych do tego, by siedzieć w okopach. Ale ten szewczenkowski nerw, szewczenkowski ból był u niego bardzo silny i jakkolwiek był laureatem nagrody stalinowskiej, obłaskawionym przez władzę, Dowżenko zostawił w „Dziennikach” świadectwo

²⁰ Demian Biedny, pseudonim Jefima Pridworowa (1883–1945). Rosyjski pisarz, rzecznik socrealizmu, znany z felietonów demaskujących domniemanych przeciwników polityki partii.

swojej piekielnej męki. Nie możemy zapominać, że nad Dowżenką ciążyła jego biografia.

Znam to z własnego doświadczenia. Kiedy zostałem aresztowany, nie byłem traktowany jak człowiek z lojalną biografią. Od samego początku byłem, jak to określało KGB, zapadnikiem. [J.S. — *urodził się przed wojną na Wołyniu pozostającym wówczas w granicach Polski — przyp. red.*]. Bardzo szybko założono mi podsłuch. KGB dysponowało również informacjami na temat mojej rodziny — zamożnych chłopów — „kułaków”.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa Dowżenki. W momencie, kiedy otrzymywał nagrody, jego biografia była już spreparowana. Niemniej ciągnął za sobą ogon. Gdziekolwiek się udał, szły za nim jego papiery, nawet wtedy, gdy podczas II wojny światowej ewakuowano go do Uzbekistanu. Byli również tacy, którzy chcieli Dowżenkę postawić pod sąd i rozstrzelać. Ojciec Dowżenki był kułakiem i aktywnym działaczem Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. Mówiły o tym donosy na Dowżenkę. Jego ojca nie rozkułaczono tylko dzięki usilnym staraniom syna. Dowżenko zaś był w armii Petlury. Nie można było o nim powiedzieć tak, jak udając głupka, pisał o sobie Sosiura²¹: *Poszedłem wtedy do Petlury, bo nie miałem portek*. Sosiura, rzecz jasna, wiedział, dlaczego poszedł do Petlury. Dowżenko był oficerem jak na tamten czas wysokiej rangi; przypuszczam, że mógł być oficerem politycznym. Wycofywał się razem z armią Petlury, ale nie widząc perspektyw życia na emigracji, wrócił na Ukrainę i trafił do niewoli. Aresztowanych z nim towarzyszy rozstrzelano, jego samego uratował zaś Błakytny, z którym wówczas jeszcze bolszewicy prowadzili grę, tak jak ze wszystkimi lewicowymi *borotbistami*²². Dowżenko należał do *borotbistów*, podobnie jak wielu ówczesnych inteligentów. Dlatego interwencja Błakytnego zakończyła się sukcesem. Dowżenkę, by go zbyt nie narażać, wysłano na placówkę dyplomatyczną. Po powrocie zajął się już wyłącznie kinem.

— *Proszę jeszcze powiedzieć o relacji Dowżenko — pokolenie lat sześćdziesiątych. Powiedział Pan kiedyś o swojej generacji: „wszyscyśmy z Dowżenki”.*

²¹ Wołodymyr Sosiura (1898–1965), poeta. Od początku lat dwudziestych piewca rewolucyjnych przemian na Ukrainie. Pozostawił jednak utwór, będący świadectwem wewnętrznej niezgody na rzeczywistość — „Trzecia rota”.

²² Borotbiści — członkowie ukraińskiej partii działającej w latach 1918–1920, wywodzącej się z lewego skrzydła Ukraińskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, przyjęli nazwę od gazety „Borot’ba” (redaktorem naczelnym był Wasyl Ełłan Błakytny). Partia została rozwiązana na wniosek Lenina z powodu „nacionalistycznych odchylen”.

— Dowżenko był dla nas zagadką, która bardzo pociągała. Myślę, że w latach sześćdziesiątych najlepszą strawą duchową nie była literatura antykomunistyczna, ale to, co mogliśmy znaleźć w literaturze oficjalnie uznanej. Między wierszami kanonizowanych klasyków takich, jak Ryłski, Tyczyna, Sosiura, staraliśmy się odnaleźć jakieś elementy sprzeciwu. Bardzo starannie wyszukiwaliśmy poszczególne wiersze i kolekcjonowaliśmy wręcz wszelkie plotki, dotyczące tych poetów. O Dowżence krążyły słuchy. Chodziły legendy o tym, że sam Stalin się nim zajmował, że zakazano mu mieszkać na Ukrainie, że był pod stałą obserwacją KGB. Nie wszystko wiedzieliśmy, ale było dla nas oczywiste, że Dowżenko należy do nas. Czuliśmy, że jest w nim jakaś wielka siła protestu.

— *Kiedys powiedział Pan, że Dowżenko był pierwszym dysydentem w Związku Radzieckim.*

— Teraz jest to dla mnie absolutnie jasne, że był pierwszym zuchwałym dysydentem w imperium, który poszedł w swoim proteście bardzo daleko. Nie zatrzymał się na mówieniu półprawd czy przemyśnianiu jakiś fragmentów prawdy np. o wojnie, jak to robili rosyjscy pisarze tacy jak Simonow czy Twardowski, co było jeszcze dopuszczalne w ramach systemu. To, z czym wystąpił Dowżenko, było faktycznym zaprzeczeniem doktryny marksistowsko-leninowskiej. Dowżenko był obcy i jako ten obcy został przez Stalina osobiście zdemaskowany i osądzony.

— *Jak wyglądała ta sprawa ze Stalinem? Czy istnieją jakieś świadectwa dotyczące przebiegu jego sądu nad Dowżenką?*

— Jest tekst wystąpienia Stalina ze stycznia 1944 roku. Wiadomo także, że Dowżenkę wezwano na posiedzenie Biura Politycznego i że Stalin w swoim wystąpieniu powiedział: „Radziliśmy się tutaj razem i postanowiliśmy jednak być wobec was wyrozumiali; nie będziemy publikować tego, o czym tutaj rozmawialiśmy”. Oczywiście Stalinowi nie chodziło o Dowżenkę. Zdawał sobie sprawę, że gdyby opublikowano jego wystąpienie, byłaby to sensacja na skalę światową. Bo przecież Dowżenko był już wtedy bardzo znany za granicą. Dowżenko stał się tym, który jako jedyny wystąpił przeciwko oficjalnej ideologii, choć nie mówił o niej wprost. Mówił „tylko” bardzo prawdziwie o tragediach ludzi, których łamała teoria walki klas. Mówił o tym, że tak dłużej nie można żyć i że trzeba to zmienić. A postulat wyeliminowania teorii walki klas to w istocie postulat zmiany istoty systemu, istoty ideologii marksistowsko-leninowskiej. Stalin miał tego świadomość i dlatego zarzucił Dowżence, że występuje przeciwko podstawowym założeniom polityki partii. Na początku lat sześćdziesiątych nie znaliśmy jeszcze jego dzienników, które wydano dopiero w 1965 roku. Ich lektura

pokazała, kim był naprawdę Dowženko. Operuje tam własnym językiem, odrzucając język oficjałek. To jest całkowite odrzucenie, choć Dowženko próbuje naiwnie to kamuflować.

W świecie, który nas otaczał, po prostu nie było estetyki.

— *Czy rola Dowženki dla pokolenia lat sześćdziesiątych polegała tylko na tym, że był legendą, że mieliście świadomość, że jest „nasz”?*

— Dla nas ważne były jego teksty, które uczyły mówić, uczyły czuć, uczyły inaczej patrzeć na świat. Wolne słowo ma niezwykle znaczenie,

może zmienić wszystko. Dowženko dawał świeże powietrze, szersze spojrzenie. Jego antybolszewizm polegał właściwie na opozycji estetycznej i na szerokości horyzontów.

— *Czyli w Dowżence pokolenie lat sześćdziesiątych nie szukało jakiegos genealogii czy autorytetu, lecz szukało prawdy?*

— Przede wszystkim szukaliśmy w nim prawdy. To była ta strawa, której bardzo potrzebowaliśmy. A u Dowženki znajdowaliśmy tę prawdę, w dodatku podbarwioną legendą. Dowženko, jeśli chodzi o klasę swojego myślenia przewyższał wszystkich mu współczesnych.

Na marginesie, bardzo rzadko mówimy o tym, ale niezwykle istotną sprawą był poziom estetyczny naszego życia. Atmosfera estetyczna. A ta sprawa jest nadzwyczaj ważna w życiu, szczególnie w życiu inteligencji twórczej. Tu trzeba otwarcie powiedzieć, że otaczało nas ubóstwo estetyczne. Nie uwierzyłyby panie, gdybym pokazał broszury poświęcone estetyce, które czytałem. Dopiero kiedy przeczytałem „Krytykę praktycznego rozumu” Kanta, zobaczyłem u źródła, czym jest estetyka. A w świecie, który nas otaczał, po prostu jej nie było. Podobnie jak w szkole, gdzie wiersz traktowano jak materiał informacyjny. Jeśli było w nim coś, co można było przekazać prozą, to wiersz taki uważano za interesujący. Jeśli zaś było „a ja w gaj chodziłam po kwiat taki to a taki”, to dla przeciętnego sowieckiego nauczyciela nie była żadna poezja. Spustoszenie estetyczne było ogromne. Stąd tak duża waga mozolnego wyzwania się i uczenia wrażliwości estetycznej. O destrukcji estetycznej trzeba byłoby napisać odrębną książkę, w której mowa byłaby o traktatach „Razruszenije estietiki” Pisariewa, „Co robić?” Czernyszewskiego, no i „Co robić?” Lenina. W końcu to Lenin, spadkobierca nihilizmu rosyjskiej myśli, był ojcem radzieckiej estetyki. Wróćmy tu jeszcze na chwilę do Dowženki, który był obdarzony niezwykle zmysłem estetycznym. Jego rozważania o pięknie i jego znaczeniu, o nędzy naszego życia, ubóstwie naszej wyobraźni; jego ironiczne, sardoniczne wręcz uwagi na temat naszego ubioru i typu człowieka, który nie potrafi

się śmiać i cieszyć — to wszystko było dla nas bardzo ważne i miało na nas duży wpływ. Nikt tak dobrze i tak wprost o tym nie pisał.

— *Dowzenko był patronem waszego pokolenia. A kto tworzył to pokolenie?*

— Bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że każdy z nas miał swojego patrona, i to przeważnie z listy męczenników, cierpiących za słowo. Po ich rehabilitacji czytaliśmy ich ponownie wydane utwory i zaczęliśmy szukać utworów przemilczanych, zarówno tego pokolenia, jak i klasyków literatury.

Dowzenko doszedł do „generała”. To taka odległa analogia z Konradem Wallenrodem. W tamtych latach mawiano: najpierw zostan profesorem, generałem, a potem dopiero zaczynaj protestować...

Wiedzieliśmy jednak, że profesorów Hruszewskiego²³ i Jefremowa²⁴ zlikwidowano tak samo, jak młodego Kosynkę²⁵ czy Płużnyka²⁶.

Nasze pokolenie tworzyły bardzo różne środowiska. Malarze zaczęli malować to, czego wcześniej nie malowali i co wcześniej nie mogło nawet stać się przedmiotem ich twórczości. Zaczęła pojawiać się u poetów jakaś świeżość i wolność. Równoległy nurt stanowiła krytyka — była wtedy bardzo ważna. Czekano niemal na każde słowo. Ta ówczesna krytyka była bardziej ostra niż pogłębiona. Gdyby jednak ktoś mnie zapytał, czy krytycy wystąpili z jakimiś nowymi ideami, to powiedziałbym, że wtedy najważniejsze było odkrywanie zakazanych i sprofanowanych wartości. Powiedziałbym nawet, że przeczytanie Kanta więcej znaczyło nawet, niż pisanie jakiś swoich fantasmagorii. Bardzo chcieliśmy nadążać za tym, co pojawiało się na rynku wydawniczym. Pożyczaliśmy sobie książki i czasopisma. Jeśli poddawano coś krytyce albo drukowano poprzekręcane, staraliśmy się odnaleźć to, co pozostało z oryginału. Pamiętam, z jakim zachwytem przyjmowaliśmy Exupéry’ego, Remarque’a, Hemingwaya i literaturę z zakresu filozofii, która docierała do nas poprzez rosyjskie pisma, będące dla nas jedynym źródłem informacji na ten temat. Uważnie śledziliśmy to,

²³ Mychajło Hruszewski (1866–1934), wybitny ukraiński historyk i mąż stanu. Autor monumentalnej historii Ukrainy. Zajmował się również historią literatury i folkloru oraz krytyką literacką.

²⁴ Serhij Jefremow (1876–1939), działacz polityczny i publicysta, krytyk literacki i historyk literatury.

²⁵ Hryhorij Kosynka, pseudonim H. Strilcia (1899–1934), pisarz. Jego twórczość była wyraźnie osadzona w tradycji impresjonizmu i ekspresjonizmu.

²⁶ Jewhen Płużnyk (1898–1936), pisarz. Jeden z najbardziej oryginalnych poetów tego okresu, bardzo daleki od politycznego zaangażowania, co było powodem napastliwych artykułów-donosów i aresztowania.

co pojawiało się z literatury zachodniej. Miała ona na nas duży wpływ. My sami wtedy, w latach sześćdziesiątych chyba nie byliśmy w stanie wypracować jakis nowych idei. Za bardzo byliśmy zaangażowani w to, co się działo wokół nas.

**Kiedy władza przestaje
prześladować, ludzie
mają wrażenie, że są
wolni.**

— *Powróćmy jeszcze do tego, jak tworzyło się wasze środowisko.*

— W powietrzu wisiał protest. Krytykę kultu jednostki doprowadzono do parodii: wciąż jeszcze potępiano kult Stalina, ale już raczej deklaratywnie. Wszyscy szukali sposobu wyjścia poza granice socrealizmu. Dotyczyło to wszystkich dziedzin sztuki. Poezja była chyba największą buntowniczką. Krytyka literacka nie chciała się już godzić na narzuconą jej prymitywne usługową rolę. Malarze czuli, że nie mogą już tak malować, jak uczono ich w akademii. Każdy twórca poszukiwał czegoś nowego. Ta atmosfera niezadowolenia i poszukiwań była charakterystyczna dla początku lat sześćdziesiątych.

— *Co konkretnie jednoczyło wasze środowisko? Czy początek lat sześćdziesiątych był momentem przejrzenia na oczy, czy też ówczesne ożywienie nastąpiło w wyniku ogólnej liberalizacji?*

— Myslę, że jedno i drugie. Czuliśmy, że jest więcej przestrzeni, więcej wolności. Człowiek przecież zaczyna się czuć wolny już wtedy, kiedy nie widzi pod drzwiami swojego domu szpicla. Kiedy władza przestaje prześladować, aresztować, ludzie mają wrażenie, że są wolni. Myslę, że to był ważny element dla całego pokolenia. Bo na czym polegało wychowanie w ówczesnych wyższych szkołach czy uniwersytetach? Charakterystyczne, że były one zamkniętymi światami, między którymi nie istniał żaden kontakt. Malarze mieli swoją akademię i zajmowali się swoimi sprawami, dziennikarze swoimi, pierwszy rok swoimi, drugi — swoimi i tak dalej. Panas Załywacha²⁷ wspomina, że podczas śledztwa pytano go, skąd zna jakiegoś poetę: „Po co Wam znać poetę, przecież jesteście malarzem? Znacicie takich to a takich krytyków, po co wam te znajomości, po co się z nimi zadajecie?” Otóż wcześniej inteligenci nie mieli znajomych poza wąskim kręgiem zawodowym.

— *Taki więzienny model życia?*

— Tak, ten model był wówczas wszechobecny. Dlatego tak ważną rolę odegrał Iwan Switłyčnýj²⁸ — człowiek otwarty, wszystkiego ciekaw, szyb-

²⁷ Panas Załywacha (ur. 1925), malarz. Zaangażowany w ruch opozycyjny lat 1960–1989.

²⁸ Iwan Switłyčnýj (1929–1993), poeta i krytyk literacki. Jeden z głównych organizatorów niezależnego życia kulturalnego w Kijowie. Dwukrotnie aresztowany — w 1965 i 1972 roku.

ko nawiązujący znajomości i przyjaźnie. Do dziś pamiętam, jak Switłyčnýj nieomal przy każdym spotkaniu, a spotykaliśmy się często, mówił: „Musisz koniecznie poznać malarzy. Poznam cię z takim a takim malarzem”. Switłyčnýj pierwszy poznał Ałłę Horską²⁹, Ludmiłę Semykiną i Hałynę Sewruk³⁰. W tym kontekście uważam Iwana Switłyčnego za dobrego ducha lat sześćdziesiątych. Przede wszystkim chodzi o to, że Switłyčnýj poznając nas ze sobą miał udział w stworzeniu naszego środowiska. Jego atutem było niewątpliwie mieszkanie. My, młodzi, wszyscy byliśmy bezdomni, a Switłyčnýj był zawsze gotów nas zaprosić.

— *Istnieje nawet definicja, mówiąca że pokolenie lat sześćdziesiątych to ludzie, którzy spotykali się w mieszkaniu u Switłyčnego.*

— Jest w tym trochę przesady, ponieważ najczęściej spotykaliśmy się u Ałły Horskiej, która miała mieszkanie w centrum Kijowa. A do Switłyčnego jechało się trolejbusem około czterdziestu minut. Niemniej Switłyčnýj lubił, kiedy się do niego przychodziło. Zresztą Ałła Horska też lubiła. U Ałły człowiek czuł się, jak u siebie w domu. Ałła potrafiła wznieść się ponad codzienne kłopoty, chociaż żyła biednie.

Ałła Horska była bardzo ważną postacią w naszym środowisku. Czuła co jest potrzebne, pamiętała o czymś, co innym umykało w natłoku spraw codziennych. Dziwne byłoby, gdyby ktoś wracał z więzienia czy z zesłania, a Ałła z tej okazji nie zorganizowałaaby przyjęcia powitalnego. Wszyscy niby wiedzieliśmy, że ma wrócić np. Czornowił³¹ albo Panas Załywacha, ale dla Ałły oznaczało to, że mamy się wszyscy zebrać i ich powitać. A to było ważne dla nas i dla tego zeka, który wracał. Wracał już nie w próżnię, którą przygotowało dla niego KGB, ale między swoich, tak jakby nie było w międzyczasie aresztowania i więzienia. Myślę, że to m.in. z tego powodu KGB uznało Ałłę za wyjątkowo niebezpieczną. Wprowadzała w nasze życie normalność.

Jeszcze jednym czynnikiem konsolidującym były wspólne spotkania na różnych wieczorach. Jednoczył nas romantyzm, śmiałość, nowatorstwo i wspólnota estetyczna. Przygotowywaliśmy się do takich wieczorów wcześniej, rozumieliśmy ich wagę i czuliśmy się wspólnie za nie odpowiedzialni. Wyjątkowe znaczenie miały dla nas wieczory pamięci Tarasa Szewczenki

²⁹ Ałła Horska (1929–1970) malarka. Jedna z głównych organizatorów niezależnego życia artystycznego w Kijowie, współorganizator protestów przeciwko represjom z 1965 r. Skrytobójczo zamordowana.

³⁰ Malarki, uczestniczki niezależnego ruchu artystycznego lat sześćdziesiątych.

³¹ Wiaczesław Czornowił (ur. 1937), dziennikarz, działacz społeczno-polityczny. Współorganizator ruchu oporu lat 1960–1989. Obecnie przewodniczący „Ruchu”.

i Iwana Franki. Działo się to w Klubie Młodzieży Twórczej, który formalnie rzecz biorąc działał pod egidą Komsomołu. Pamiętam, jak ważne było to, aby odbrązowić Szewczenkę. Trudno to zrozumieć poza tamtym kontekstem. Niełatwo było odnaleźć innego Szewczenkę, mówić o poecie tak, aby cała publiczność czuła, że jest to coś ważnego, coś nowego i z napięciem słuchała prowadzącego.

Scenariusz przygotowywany na wieczór szewczenkowski nie bez trudu opublikowałem już później w piśmie „Literatura w szkole”. Jego reżyserem był Merzlikin. Cały — niezwykle udany — wieczór zrobił wielkie wrażenie na publiczności.

„Naczalstwo” zdecydowało wtedy, że dobrze, że są takie spotkania, tylko dlaczego zaczynać od Szewczenki? Dlaczego by na przykład nie uczcić pamięci Majakowskiego? Wezwano nas do KC Komsomołu i zaproponowano zrobienie „wieczoru Majakowskiego”. Iwan Dziuba³² był z wykształcenia rusycystą i nawet wziął się za jego przygotowywanie. Nie było to, zresztą, udane przedsięwzięcie. Ale w czasie tego spotkania w Komsomole, pamiętam, mówiłem tam komuś: „Dlaczego myślicie, że Majakowski jest z wami przeciwko nam?” To ich zaskoczyło.

Z takich słynnych wieczorów z tamtego czasu trzeba jeszcze wymienić wieczór poświęcony Iwanowi France. To był nadzwyczajny wieczór. Frankę można łatwo zaktualizować. Jego satyra jest błyskotliwa. I tym razem ja przygotowywałem scenariusz. Znaleźliśmy dobrego aktora z rosyjskiego teatru, który tak się zachwycił Franką, że mówił: „Wiele bym dał, żeby to było wydrukowane, zrezygnowałbym z pracy w teatrze”. Po zakończeniu wieczoru wszyscy wyszli na ulicę, ktoś zorganizował pochodnie i cały tłum ruszył Chreszczatykiem, a zdeorientowani ludzie mówili, że banderowcy wyszli na ulicę. A myśmy szli pod pomnik Iwana Franki. Władze były zdumione tym, co się działo. Nas również ta sytuacja zaskoczyła. Te pochodnie zostały wymyślone przez jakichś chłopców, którzy nie mieli z nami nic wspólnego. To pokazuje, jaki był wtedy poziom aktywności różnych ludzi.

— *Wieczory były sposobem na wasze zaistnienie na szerszym forum. I desowietyzację świadomości. Jedną z najważniejszych w tym kontekście osób był Iwan Dziuba.*

— Dziuba umiał jakoś tak bezpośrednio wpływać na ludzi. Jego wystąpienia zachęcały ludzi do myślenia. Potrafił zabierać głos z taką prostotą,

³² Iwan Dziuba (ur. 1931), krytyk literacki. Animator niezależnego życia intelektualnego w Kijowie, autor głośnej pracy „Internacjonalizm czy rusyfikacja”, demaskującej rusyfikacyjną politykę władzy radzieckiej wobec republik związkowych.

w tak niewymuszony sposób, że miało się wrażenie, jakby wszystko to, co mówił, było dozwolone. To było bardzo ważne. Nikt z tych ludzi, którzy funkcjonowali półoficjalnie, nie odważyłby się powiedzieć tego, co niegdyś przewodniczący komsomołu w Donieckim Instytucie Pedagogicznym. Porównałbym Dziubę do Chwyłowego. W podobny sposób dojrzewali do mówienia rzeczy ważnych. Czego przykładem może być sposób ujęcia problemu w jednym z pierwszych jego artykułów „Zwyczajny człowiek czy mieszczanin?” Cała literatura sowiecka długo szukała pozytywnego bohatera i odnalazła go w „prostym radzieckim człowieku”. Dziuba poddał to zjawisko analizie, okraślił to jakimś cytatem z Marksa i wykazał, że ten zwyczajny człowiek, którego zaaprobowano ideologicznie, jest bojaźliwym, ostrożnym i małym człowieczkiem. Ironia w postrzeganiu idola to dobry początek.

Równolegle Iwan Switłyčnýj udowadniał, że prace Lenina, partyjne organizacje i „partyjna literatura” dotyczą partyjnej literatury, a nie literatury pięknej. A cały wysiłek sowieckiego literaturoznawstwa zmierzał do tego, aby całą literaturę uczynić partyjną. Oczywiście argumentacja Switłyčnego nikogo nie mogła przekonać, przecież wszyscy wiedzieli, kim był Lenin i do czego zmierzał, ale Switłyčnýj wskazywał ten problem. Zwracał uwagę na to, czego inni nie zauważyli, a co również było w tamtym czasie istotne. Może właśnie w tej niezgodzie, sprzeczkach, polemikach tworzyła się ta opozycyjna atmosfera. Najbardziej demonstracyjną formą tej opozycyjności były wieczory, o których mówiłem.

— *A jak doszło do kontaktu Kijowa ze Lwowem? Bo przecież były to zupełnie inne środowiska. Kijów to krytycy literaccy, psycholodzy, malarze; we Lwowie robotnicy, psycholog pracy, jeden historyk sztuki.*

— Wydaje mi się, że wszystko zaczęło się tuż po tym, jak wyrzucono nas z pisma „Witczyzna” („Ojczyzna”). Zaraz po tym Iwan Dziuba i Mykoła Winhranowski³³ pojechali do Lwowa na zaproszenie Uniwersytetu Lwowskiego. To było gdzieś w 1961, a może w 1962 roku. Dla Lwowa była to wielka niespodzianka, wręcz bomba. Przepelniona aula, myśli wtedy niespotykane, bezprecedensowa odwaga, no i efekciarskie wystąpienie Winhranowskiego. Ten wieczór odegrał bardzo dużą rolę w przebudzeniu Lwowa. Tym większą, że lwowiaci są ludźmi starej daty i — nieoficjalnie oczywiście — mieli jakieś książki, czytali je, wymieniali się nimi. Ale w głowie im się nie mieściło, że można takie rzeczy mówić na uniwersytecie, w

³³ Mykoła Winhranowski (ur. 1936), pisarz. Na początku lat sześćdziesiątych zdobył rozgłos dzięki wierszom rozsadzającym socrealistyczny kanon.

biały dzień, przy wypełnionej sali. Myślę, że właśnie wtedy przebudzili się bracia Horyniowie³⁴ i zainteresowali się taką formą pracy. Jestem przekonany, że i tu odegrał pewną rolę Iwan Switłyecznyj, który jeździł do Lwowa i każdy taki wyjazd wykorzystywał do tego, by nawiązać kontakty z ludźmi. Później lwowscy artyści zaczęli przyjeżdżać do Kijowa. We Lwowie szczególnie aktywnie działał *samwydaw* [ukraiński odpowiednik *samizdatu*]. Pierwsze aresztowania w 1965 roku odbyły się we Lwowie właśnie po pretekście rozpowszechniania *samwydawu*.

— *Kiedy już o tym mówimy, to trzeba zapytać, dlaczego właśnie od Lwowa zaczęły się aresztowania? Dlaczego aresztowano lwowiaków? Przecież nie byli oni sztandarowymi przedstawicielami pokolenia lat 60., to nie oni tworzyli intelektualną aurę tamtych lat, niemniej to ich właśnie posłano do więzień.*

— Mnie się zdaje, że władza musiała koniecznie ugasić Lwów, aby „hydra” nie podniosła głowy. Musieli ogłuszyć Lwów. Lwów, zresztą zawsze był pod specjalnym nadzorem i kiedy władza poczuła jakieś ożywienie, krążenie jakiejś literatury, to postanowiła zastraszyć miasto. Przeprowadzając pierwsze aresztowania władza uważała, że aresztuje nieznanych ludzi, w związku z czym nie spodziewała się wielkiego rezonansu.

— *Zastraszy Lwów, czy was zastraszy?*

— Wszystkich chcieli zastraszyć. Być może chodziło o to, aby w ten sposób zastraszyć najbardziej aktywnych inspiratorów tego ruchu. Ale efekt tych działań był przeciwny do zamierzonego. Władze nie wzięły pod uwagę tego, jak bardzo nasz ruch był już rozwinięty. Zdawało się im, że można nas zastraszyć bez większego wysiłku. Nie byli przygotowani na to, że w odpowiedzi na aresztowania każdy z pozostałych na wolności będzie demonstacyjnie solidaryzował się z uwięzionymi. Ludzie wtedy nie tylko nie dystansowali się od aresztowanych, ale wręcz przeciwnie gotowi byli nadstawiać własne głowy. Tym różniła się sytuacja pokolenia lat 60. od tego, co było udziałem pisarzy z lat 30. Żona Błakytneho, Maja, opowiadała, że pisarze z pokolenia lat 20., mieszkający w jednym budynku w Charkowie i znający się nawzajem, kiedy przyszła fala aresztowań, bali się spojrzeć na drugą stronę ulicy, którą przechodził ich własny sąsiad. Władza w latach 60. oczekiwała, że podobny efekt uda się jej uzyskać i wśród nas. A myśmy się zachowali zupełnie odwrotnie, bo atmosfera była już inna i strach był mniejszy.

³⁴ Mychajło i Bohdan Horyn, działacze społeczno-polityczni i kulturalni, współtwórcy ruchu oporu lat 1960–1980.

Przykładem może być pamiętny wieczór premiery filmu Paradzanowa „Cienie zapomnianych przodków”, podczas którego Dziuba wystąpił i powiedział o aresztowaniach: „Niektórzy z was myślą, że ta sprawa ich nie dotyczy, że jest to tylko problem ukraińskiej inteligencji twórczej, ale ci którzy tak myślą, bardzo się mylą. Sprawa ta dotyczy każdego, kto czuje się członkiem społeczeństwa”. Kropkę nad „i” postawił Stus³⁵ i Czornowił. Władze nie wiedziały, jak zareagować na te wystąpienia. Początkowo milicja otoczyła nawet kinoteatr, potem nadeszła jakaś wskazówka i milicja się rozeszła. Wtedy jeszcze widocznie zdecydowano, aby głównych „pro-wodyrów” zostawić w spokoju.

To, co się działo na początku lat 60. na Ukrainie, wpisuje się w jakiś sposób w wydarzenia w całym bloku sowieckim. Przełom nastąpił w 1965 roku po usunięciu Chruszczowa. Przyszła nowa władza, powiało neostalinizmem i zaczęto przykręcać śrubę. Ale w tym okresie niektórzy ludzie na tyle wyzbyli się lęku, że przy każdej okazji demonstrowali nie tyle odwagę, co zwyczajną zuchwałość.

Przypominam sobie swoje własne wystąpienie w Nowowołyńsku. Na początku 1965 roku odbyła się tam konferencja naukowa na temat wychowania estetycznego. Obecni byli dyrektor Instytutu Psychologii prof. Kostiuł oraz około pięciuset dyrektorów szkół. A wszyscy dyrektorzy byli członkami partii. Wszystko odbywało się tak jak trzeba. Kiedy przyjechalismy, sekretarz komitetu obwodowego ugaszczal nas koniakiem — jak by nie było, przyjechali goście z Kijowa. Nasz przyjazd traktował jak kolejną wizytację. Bardzo mnie ta sztampa ruszyła. To było tuż przed obroną mojego doktoratu. Wszystkie dokumenty były już skompletowane. Na spotkaniu z tymi dyrektorami powiedziałem, że zanim zaczniemy myśleć o wychowaniu estetycznym, trzeba najpierw mówić o wychowaniu osoby i o tym, aby ludzie potrafili mówić prawdę w oczy. Wszyscy bardzo się przestraszyli. Mówiłem niby generalnie o problemach estetycznych, ale przy okazji dotknąłem tyłu kwestii, że do prezydium trafiły karteczki z pytaniami, czy moje wystąpienie jest wystąpieniem z rekomendacji KC. Chcieli w ten sposób wyjaśnić, czy w Kijowie nie było jakiegos przewrotu, czy też to była moja własna inicjatywa. Moje wystąpienie oklaskiwano, ale podczas przerwy nikt nie miał odwagi do mnie podejść. Chodziłem sam, jak zadzumiony. To znaczy dopóki byli w grupie, klaskali, ale samodzielnie —

³⁵ Wasyl Stus (1938–1985), poeta. Uczestnik ruchu opozycyjnego lat 1960–1980; dwukrotnie osadzony w łagrach (1972–1979 i 1980–1985). Był autorem 4 tomików poetyckich rozpowszechnianych w samwydawie i na emigracji. Uznany za najwybitniejszego poetę pokolenia lat szesdziesiątych. Zmarł w niewoli.

nikt nie miał odwagi. Po przerwie kierowniczka obwodowego wydziału oświaty powiedziała, że nie podziela wielu moich tez. „Na przykład Jewhen Ołeksandrowycz mówił, że wódzowie przychodzą i odchodzą, a piwo, które nawarzyli, musimy wypijać my. Ja muszę powiedzieć, że naszym wodzem i nauczycielem jest Lenin i zawsze jesteśmy gotowi pić piwo, które nam nawarzył”. Sala bije brawo. „Nie możemy się również zgodzić z tezą o osamotnieniu i zaszczuciu nauczyciela radzieckiego, ponieważ nasi nauczyciele są drogowskazami dla naszej młodzieży i nie można mówić, że dzisiaj będą mówić jedno, a jutro drugie, w zależności od tego, jakie otrzymają wytyczne”. Dała do zrozumienia sali, że moje wystąpienie nie jest oficjalnym stanowiskiem władz. Siedem lat później niektórzy z tych nauczycieli byli świadkami na moim procesie.

To wystąpienie bardzo drogo mnie kosztowało. Dyrektora Instytutu Psychologii, w którym pracowałem, wezwano do Ministerstwa Oświaty. Po czym przedłożył on moje sprawozdanie na Radzie Naukowej Instytutu. Na tejże Radzie starałem się mówić o tym spokojnie, w takim duchu, że jeżeli już jedziemy z Kijowa do nauczycieli, to powinniśmy jechać z czymś nowym i mówić otwarcie o naszych problemach. Że to wystąpienie było moją próbą szczerego mówienia o naszej oświacie itd. W efekcie Rada Naukowa upomniała mnie, że wyszedłem poza zakres tematu, o którym miałem mówić. Nie zwolniono mnie wtedy z instytutu, co wywołało szalone oburzenie w Ministerstwie Oświaty. Przez kilka następnych tygodni dyrektor chodził błdy. Zmuszono go do zwołania kolejnej Rady Naukowej, w czasie której wszyscy mieli już przegłosować moje zwolnienie z instytutu za uchybienia ideologiczne. Po wcześniejszych rozmowach, nie chcąc narażać moich kolegów na trudne decyzje, napisałem prośbę o zwolnienie mnie z pracy. Dziuba uważał, że robię błąd: „Dlaczego tylko ty masz płacić za prawdę, niech wszyscy płacą. Niech i inni będą postawieni przed koniecznością mówienia prawdy”. Na swój sposób Dziuba miał rację. Wtedy Dziuba był właśnie taki. Cała ta sprawa zakończyła się w ten sposób, że zniszczono moją charakterystykę, która była konieczna dla obrony pracy doktorskiej i powiedziano mi, że po nową charakterystykę powinienem pójść do miejskiego komitetu partii. Miejski komitet to było KGB. Wtedy powiedziałem, że chcę bronić pracy doktorskiej, a nie charakterystyki i jeżeli są im potrzebni ludzie z dobrymi charakterystykami, a nie naukowcy, to mogą ich brać z ulicy. „U nas jest całe mnóstwo lojalnych obywateli, to proszę, róbcie z nich doktorów”. I w ten oto sposób nie zostałem sowieckim doktorem, dopiero w 1992 roku obroniłem swój doktorat w Monachium.

— W połowie lat sześćdziesiątych część młodego pokolenia, ta mniej znana, znalazła się w więzieniu, ale ciągle jeszcze władza nie miała pełnej kontroli nad życiem literackim. Pod koniec lat sześćdziesiątych Honczar³⁶ pisze swój „Sobór”. Pan zaś pisze swój słynny esej „Sobór w rusztowaniach”, a Dziuba pracę „Internacjonalizm czy rusyfikacja?”

— Atmosfera kontrolowanej swobody jest obecna przez całe lata 60. Po tym, jak mnie zwolnili z Instytutu Psychologii, zacząłem pracować w redakcji „Botanicznego Żurnalu”. Kiedy zacząłem tam pracować, wydano książkę Mykoły Zerowa. W Związku Pisarzy zorganizowano z tej okazji wieczór. Mówiono na tym wieczorze o tym, jakich autorów tłumaczył Zerow, o cechach charakterystycznych jego przekładów. Zacząłem nerwowo przeglądać ten tomik Zerowa, wydawało mi się, że jest to jakieś poniżanie ludzi, którzy przyszedli na ten wieczór i zdają sobie sprawę z tego, kim był Zerow, ale udają, że rzeczywiście istota sprawy to przekłady Wergiliusza i francuskich symbolistów. Poprosiłem o głos. Przewodniczył spotkaniu Koczur³⁷. Czuł, że to może się skończyć źle, ale udzielił mi głosu. Zacząłem wtedy mówić o Zerowie i jego roli w kulturze ukraińskiej. O tym, że Zerow obok Chwyłowego był zwolennikiem hasła „Precz od Moskwy”, że był zwolennikiem orientacji prozachodniej w kulturze ukraińskiej, że w kulturze ukraińskiej zapisał się nie jako tłumacz, że w ogóle nie może istnieć odrębnie tłumacz, wielki poeta i obywatel itp. Jednym słowem moim wystąpieniem niektórym zepsułem nastrój, a niektórym poprawiłem. Dmytro Zerow, brat Mykoły, nachylił się do mnie i bardzo cicho powiedział: „Teraz już wiem dlaczego Pana przesładują”.

Ta historia ma ciąg dalszy. W tym czasie prowadziłem korespondencję z Ziną Genyk-Berezowską³⁸ z Pragi. W którymś liście poinformowałem ją o tym wieczorze. Berezowska poprosiła, żebym napisał, to, co wtedy powiedziałem. Pierwszą część swoich rozważań wysłałem normalnie pocztą i ten list doszedł. Drugiej części postanowiłem jednak nie wysłać zwyczajną pocztą i wrzuciłem list do pociągu relacji Praga–Moskwa. W końcu w Moskwie, myślałem, nie będzie cenzora z ramienia ukraińskiego KGB. Proszę

³⁶ Ołes Honczar (1918–95), pisarz. Pierwsze jego powieści ukazały się po wojnie i utrzymane były w duchu socrealizmu. Wydany w 1968 r. „Sobór”, choć nie był odejściem od kanonu, zyskał popularność dzięki swej religijnej tematyce.

³⁷ Hryhorij Koczur (1908–1995), wybitny tłumacz. W latach 1943–1953 więziony. W latach siedemdziesiątych represjonowany.

³⁸ Zina Genyk-Berezowska (1928–1991), ukrainistka, tłumacz, wykładowca praskiego Uniwersytetu Karola. W latach sześćdziesiątych związana z ruchem opozycyjnym na Ukrainie.

sobie wyobrazić, że podczas późniejszego śledztwa major, który mnie przesłuchiwał zainteresował się tą moją publikacją w Pradze i zapytał mnie:

— A jak Pan przekazał do Pragi ten artykuł „Wielkiej rozpacz wielki ból”?

— No jak to? Zwyczajnie, pocztą. Chyba pan zdaje sobie sprawę, że radziecka poczta działa bez zarzutu?

A mój major pomyślał chwilę i zapytał:

— A proszę mi powiedzieć, do której skrzynki pocztowej wrzucił pan list?

To były chwile moich triumfalnych dialogów z funkcjonariuszami KGB. Mówię więc:

— Jakie ma znaczenie, do której skrzynki pocztowej wrzuciłem list? Mam wrażenie, że poczta działa normalnie we wszystkich swoich skrzynkach.

Podczas śledztwa zrozumiałem, jak wielkie znaczenie miała moja intuicja. A wtedy wiele było takich wydarzeń. Kiedy ktoś za tobą chodzi, to nawet nie widząc go czujesz to. Natychmiast czujesz, jak się coś wokół ciebie dzieje i oni też to wiedzą i tak toczy się ta gra między tobą a szpiclami.

Fragment tego eseju, który wysłałem Genyk-Berezowskiej, poświęcony był akademikowi Nowyczenko³⁹, który nazwał Zerowa ideologiem neoklasyków i ostro go potępił jako poetę burżuazyjnego. Z tego powodu w moim artykule są rozważania o akademiku Nowyczenko, który może przyznać, lub nie, miejsce twórcy w historii literatury ukraińskiej i który ocenia poetów poprzez pryzmat tego, czy byli lojalni wobec reżymu. Dlatego redaktor „Dukli” (tak nazywało się to praskie pismo) bał się wydrukować ten artykuł, bo zaczepienie Nowyczenki oznaczało wtedy sprowadzenie sobie na głowę kłopotów. Ale liberalizacja w Czechosłowacji szła tak szybko, że w końcu redaktor zdecydował się na druk mojego artykułu bez ingerencji. A po pogromie praskiej wiosny wyszło specjalne rozporządzenie dotyczące „Dukli” i nie mam wątpliwości, że maczał w tym palce Nowyczenko. Być może zawsze jest tak w życiu, że jedno wydarzenie prowokuje następne. Wtedy bardzo to odczuwaliśmy. Pojawienie się jakiegś odważnej publikacji prowokowało do kolejnych działań. Ten związek przyczynowo-skutkowy ciągnął się przez całe lata 60. Dracz reagował na Winhranowskiego, Winhranowski na innych, a pod wpływem Symonenki⁴⁰ nawet partyjny błazen

³⁹ Leonid Nowyczenko (ur. 1914), historyk literatury, krytyk. Znaczna część jego prac poświęcona jest zdobyczom socrealizmu w literaturze ukraińskiej.

⁴⁰ Wasyl Symonenko (1935–1963), poeta. Jego debiutancki tom oraz wydane pośmiertnie wiersze i fragmenty dziennika wywarły ogromny wpływ na pokolenie lat sześćdziesiątych swoją bezpośredniością i bezkompromisowością.

Olijnyk⁴¹ pisał niemal dysydenckie utwory. Podobnie sprawa wyglądała z Honczarem, który wtedy rozpoczął pisanie powieści „Sobór”.

Sam temat powieści Honczara był odważny jak na tamte czasy. Wtedy pisarze woleli nie podejmować tematu religii. Honczar zaczął o tym pisać chyba pod wpływem listów, w których ludzie skarżyli się na niszczenie wszystkiego, co było związane z ukraińską duchowością. Takie listy przychodziły i do Związku Pisarzy, i do KC. Najczęściej skarżono się w nich na rusyfikację. Wtedy były bardzo popularne tezy Lenina „O tzw. autonomii”, gdzie w dość zaskakujący sposób sformułowano problemy narodowościowe i prawa narodowe. Czytaliśmy to uważnie i cytowaliśmy, bo przecież trudno było aparaczkowi dyskutować z Leninem. Nikt z tych aparaczyków, rzecz jasna, nie traktował tych pism Lenina poważnie, ale za ich cytowanie nie można było nikogo posadzić. Wielu ludzi pisało więc listy do KC, w których powoływali się na wodza rewolucji. W KC przyjmowano to bardzo spokojnie. Najczęściej jakiś urzędnik mówił: „Tak, jest taki cytat u Lenina. A kto wam mówił, żebyście pisali te listy? Tak, przyjmujemy wasz list, zajmujemy się sprawą, ale proszę go nie pokazywać nikomu więcej”. Pisanie tych listów było częstym zjawiskiem.

Właśnie tak narodził się „Internacjonalizm czy rusyfikacja?” Dziuby, pomyślany początkowo jako list, dopiero w trakcie pracy nad nim przerodził się w traktat. Praca ta miała rzeczywiście niezwykle rezonans na Ukrainie. Nie wiem czy jakakolwiek inna rzecz cieszyła się podobną popularnością. Spowodowane to było tym, że problem narodowy był wtedy bardzo nabrzmiały i postawienie go, nawet w oparciu o Lenina, trafiało w samo sedno oczekiwań społecznych. Myślę, że większość czytelników urzęduwała właśnie to, że wywód był wsparty cytatami z dzieł wodza. Ludzie nie lubią nielegalnych książek, ludzie chcą legalnie mówić prawdę. W tamtym czasie ta praca była wielkim odkryciem. Ludzi mało obchodziło, co naprawdę myślał Lenin. Najważniejsze było to, że z pism Lenina można było wybrać argumenty na naszą korzyść. W latach 60. przyszła pora na otwartą polemikę z władzą i ideologią. Ta polemika była w pracy Dziuby, choć była zakamuflowana. W moim „Soborze w rusztowaniach” prowadziłem tę polemikę zupełnie otwarcie, bez podlewania jej marksistowskim sosem. W „Soborze w rusztowaniach” polemizowałem z podstawowymi dogmatami

**Ludzie nie lubią
nielegalnych książek,
ludzie chcą legalnie
mówić prawdę.**

⁴¹ Borys Olijnyk (ur. 1935), poeta i działacz partyjny. Obecnie przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych w parlamencie.

ideologicznymi. Nie ma tam, oczywiście, bezpośrednich wystąpień antypartyjnych, co zresztą wprawiało w zakłopotanie moich śledczych. Początkowo usiłowali oni znaleźć jakieś fragmenty, które można by potraktować jako antysowieckie. Później machnęli na to ręką, nie szukali fragmentów, ale stwierdzili, że cały „Sobór w rusztowaniach” jest rzeczą antyradziecką. Rozumiałem, że to prawda, i nie starałem się dowieść, że tak nie jest.

W latach 60. wszystko to od dawna nabrzmiewało i nareszcie przyszła pora, by o tym mówić otwarcie. I o tym zaczęli mówić w Pradze i w Kijowie. W Kijowie w inny sposób, ale w istocie chodziło o to samo. Duży wpływ na nasze myślenie miały książki, które przywożono do nas z Moskwy. A były to m.in. książki Awtorchanowa i Dżilasa. Aby zrozumieć ukraiński żywioł literacki, trzeba koniecznie przywołać książkę Iwana Koszeliwca⁴² „Ukraińska literatura w USRR”. U nas ta książka zjawiała się w 1965 roku — przywiezli ją ukraińscy studenci z Warszawy. Książka ta nie tylko miała bardzo wielkie znaczenie dla ukształtowania świadomości naszego pokolenia, ale mam wrażenie, że bardzo przyczyniła się do represji. Policja traktowała ją jak najgorszą zarazę. Jeżeli np. ktoś czytał miejscowy *samwydaw*, to nie groziło mu więzienie, ale jeżeli ktoś czytał czy rozpow szechniał Koszeliwca to od razu wszczynano przeciw niemu sprawę kryminalną. Dla mnie książka Koszeliwca była bardzo ważna. Było to spotkanie z wolną, nieskrępowaną myślą. Oceny Koszeliwca formowane były na podstawie faktów. Koszeliwiec pozbawił mnie resztki złudzeń co do Kornijczuka⁴³ i pomógł w odkryciu Tycyny i Rylskiego.

— *Czytałyśmy tę pracę Koszeliwca parę lat temu i wydała się nam słaba. Wszystko, o czym on pisał, było takie oczywiste. Jednym słowem niczego dla nas odkrywczego tam nie było. Czas zrobił swoje...*

— Ja też nie mogę teraz znaleźć tam tych momentów, które w latach 60. tak mnie i moich przyjaciół poruszyły, choć są tam ostre fragmenty, niezwykle cenne sądy, przemyślenia.

— *Drugą książką, na którą polowało KGB, była praca „W sprawie procesu nad Pohrużańskim”...*

— Ta praca powstała po spaleniu kijowskiej Centralnej Biblioteki Naukowej. Przypominam sobie ten ranek, kiedy przyszedłem do biblioteki, a chodziłem tam wtedy co dnia, i zobaczyłem, że płonie. Jeszcze w szoku,

⁴² Iwan Koszeliwec (ur. 1907), krytyk i tłumacz, redaktor czołowego pisma emigracyjnego „Suczasnist”, współpracownik paryskiej „Kultury”.

⁴³ Ołeksandr Kornijczuk (1905–1972) — dramaturg, prozaik i publicysta, działacz partyjny. Czołowy przedstawiciel socrealizmu w literaturze ukraińskiej. Mąż Wandy Wasilewskiej.

spisałem swoje wrażenia i przemyślenia. Wszystko to było takie ostre, że po napisaniu rękopis schowałem. Później odbył się proces sprawcy pożaru, Pohrużałskiego. Poszedłem na ten proces. Widac było, że władza zdaje sobie sprawę z niezwykłości tej rozprawy. Nikt nie uważał za istotne, że jakiś maniak podpalił jakąś bibliotekę. Pamiętam, że kilka korespondentek notowało przebieg rozprawy, sędzina odebrała im te zapiski i zanotowała ich nazwiska. Siedziałem jak skamieniały, robiłem wrażenie człowieka nieobecnego, starałem się jak najwięcej zapamiętać z tego, co słyszałem. Uzupełniłem rękopis wrażeniami z procesu i całość dałem Iwanowi Switłyicznemu z prośbą, by tak zmienił tekst, żeby nie można było rozpoznać mojego stylu. To Iwan Switłyicznyj wraz z innymi redaktorami nadał mojej pracy tytuł „W sprawie procesu nad Pohrużałskim”, bo ja tę rzecz nazwałem „Spalenie Biblioteki Ukraińskiej”. Poza tym uzupełnił moją pracę informacjami o spaleniu innych bibliotek w Związku Sowieckim.

Pamiętam, że tuż przed aresztowaniami jakieś podejrżane indywiduum pytało nas, czy czytaliśmy „W sprawie procesu nad Pohrużałskim”. Wszyscy udawaliśmy, że o niczym takim nie słyszeliśmy. Tak dobrze zdawałem sobie sprawę, czym to pachnie, że później Iwan Switłyicznyj powiedział mi, że kiedy patrzył w czasie tej rozmowy na moją twarz, to był niemal absolutnie przekonany, że nie mam z tą pracą nic wspólnego. Byli też ludzie niezadowoloni z tego, że pojawiła się w samwydawie, ponieważ uważali, że to właśnie ten artykuł spowodował represje. Nie wiem, czy istotnie tak było. Nie sędzę, choć był to jakiś precedens, że w samwydawie pojawiły się otwarcie antysowieckie publikacje.

— *Ofiarami aresztowań byli bardzo często zupełnie przypadkowi czytelnicy.*

— To prawda. Z tym, że wyroki dla tych ludzi były stosunkowo niewysokie: rok, półtora, a „normalny” wyrok wtedy to było sześć lat. W ogóle mam wrażenie, że druga fala represji była nieporównanie cięższa od pierwszej. Wszystko to było bardziej mroczne. Tym z „pierwszego zaciągu” było chyba lżej, szybko wracali, niektórzy z nich np. Panas Załywacha, wracali jako w pełni ukształtowani artyści.

— *Jesteśmy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Ukazały się w samwydawie „W sprawie procesu nad Pohrużałskim”, „Internacjonalizm czy rusyfikacja?”. W 1972 roku przychodzi „wielki pogrom”, przychodzi aresztowanie Dziuby. Czym dla waszego pokolenia była jego samokrytyka?*

— Tragedią.

— *Stus, w którymś liście, po samokrytyce Dziuby, napisał, że nie rozumie, gdzie podział się ten Dziuba, którego znał.*

— Każdy z nas pisał takie listy, ale nie wszyscy je wysyłali. Dla każdego z nas sprawa Dziuby była wewnętrznym dramatem. Wszyscy przeszliśmy tę szkołę przesłuchań i szkołę wyborów. Powiedzmy otwarcie: nikt z nas nie wybierał sobie tej więziennej perspektywy. To była ostateczność. Maksymalny wyrok 12 lat. Rozumieliśmy doskonale, że ten wyrok nie będzie złagodzony. Może ktoś wierzył, że komunizm nagle przepadnie — nie wiem. Ale na pewno nie byliśmy gotowi na takie wyroki. Nie przypuszczam, by ktoś z nas myślał wtedy, że wrócimy do normalnego życia, że wrócimy na Ukrainę. To był wybór na całe życie.

**Nikt z nas nie wybierał
sobie więziennej
perspektywy.**

Dlatego Dziuba jako człowiek miał prawo do samodzielnego wyboru. Ale Dziuba, jako symbol pokolenia, nie miał do tego prawa.

— *W Pana rozmowie z Dziubą z 1987 lub 1988 roku, która była opublikowana jeszcze w „Radianskim Literaturoznawstwie” Dziuba powiedział mniej więcej coś takiego: winni byli ci, którzy zrobili z niego symbol.*

— Coś w tym jest. Dziuba nie jest człowiekiem pokroju Czornowila, który łaknie wielkości, sławy. Dziuba do tego się nie rwał. To człowiek wrażliwy. Tak daleko jak zaszedł zaprowadziła go uczciwość. To znaczy Dziuba prawie cały czas robił to, co powinien był robić. I kiedy w tej grze zaszedł zbyt daleko, zaczął odwrót. Po wizytach w KGB zaczął okazywać niezadowolenie z faktu, że wyolbrzymia się jego znaczenie i narzuca nie chcianą rolę społeczną. W tym rozumowaniu był jakiś błąd. Wielki błąd. Ale nie było obłudy. Dziuba nigdy nie chciał być liderem politycznym. Jeżeli Dziuba ma na swoim sumieniu grzech, to jest to grzech, który obciąża chyba każdego z nas — pragnienie sławy.

— *„Wielki pogrom” na początku lat 70. w istocie kończy aktywność pokolenia lat sześćdziesiątych. Później działają poszczególni ludzie z tego pokolenia, ale pokolenia jako całości już nie ma. Jakie są, według Pana, jego największe zdobycze? Jaką spuściznę szesdyśiatnicy zostawili swoim następcom?*

— Myślę, że najważniejsze jest to, czego nie widać. Rzeczą podstawową jest lekcja, nauka. Ta lekcja była czymś znacznie ważniejszym, niż ktokolwiek mógłby z nas przypuszczać. Każdy niósł swoją powinność z osobna, niezależnie od tego, co czynili inni. Jednak kiedy zabito Ałłę Horską, każdy z nas rozumiał, że i on w jakimś sensie został zabity. Kiedy aresztowano kogoś z nas, to inni mieli świadomość, że w jakiejś mierze i oni zostali

aresztowani. I doskonale rozumieliśmy, że jest coś ważniejszego niż nasz indywidualny los. To był nasz taki gwiazdny czas historii. Sądzę, że szes-tydesatnicy byli dla swoich następców tym, czym dla nas był Dowżenko. Nasza droga była dramatyczna i tragiczna. Kiedy epoka kończy się taką postacią jak Stus, to chyba nie jest potrzebny komentarz. Kto wie, jaki siew jest ważniejszy? Czy ważniejsze jest to, co zostało w rękopisach, czy to, co zostało w duszach?

Rozmawiały:
Bogumiła Berdychowska i Aleksandra Hnatiuk

Jewhen Swerstiuk (ur. 1928), to wybitny eseista i działacz opozycyjny; w latach 1972–1983 więzień łagrow; w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jeden z czołowych animatorów odrodzenia narodowego, zaangażowany w odnowienie autokefalicznej Cerkwi prawosławnej. Autor kilku książek, m.in. „Sobor u ryszłowani”, „Wybrani”, „Na zemli, blahoślowennij apostołom”, „Bludni syny Ukrajiny”. Reprezentant tzw. *szestydesatnyków*, pierwszego powojennego pokolenia literatów i artystów, którzy odrodzili ukraińską kulturę.